

Nr. 9. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci! 1. Maja.

WSPOMNIENIE

poświęcone

znakomitszym w historji naszej Polkom.

Każdy naród miał wiele znakomitych niewiast, które stojąc na straży domowego ogniska, czuwały nad przechowaniem tych cnót, które stanowią szczęście tak narodów jak i pojedyńczych ludzi, z których on się składa. One bowiem wychowując młode pokolenia wszczepiają w ich serca miłość Boga

i bliźniego, wskazują im drogę, którą postępując w tem życiu można być pewnym że się zdobędzie, nie koniecznie rozgłos w świecie, ale tę cichą cnotę, zdolną do wielkich poświęceń i czynów, która tak zdobi każdego człowieka. Życzyćby należało młodzieży naszej aby zachowała w swem sercu zasady jakie odebrała w domu z ust matki, którą nam Bóg dał za przewodniczkę na drodze życia. Ale jakże często inaczej się dzieje! Młodzież wyszedłszy za próg rodzicielskiego domu zaciera w sobie zasady, które powinny były życiu przewodniczyć, wiedziona ślepotą zbacza z drogi obowiązków poczciwego człowieka. — Przepraszam czytelnika mego że zamiast przystąpić do zamierzonego opowiadania, niepotrzebnem może zająłem się gadulstwem; w dalszem mojem opowiadaniu będę się starał uczynić je więcej zajmującem.

Kronikarze nasi, zajęci opisywaniem politycznych spraw kraju, mało zwracali uwagi na kobiety nasze, wspominali te tylko, które się szczególnym jakim odznaczyły czynem. Niektórzy z dziejopisarzy naszych jak Marcin Bielski w dziele swojem: „Sejm niewieści“ i Łukasz Górnicki w swoim „Dworzaninie“ pisali wiele o współczesnych kobietach; najlepiej jednak w kilku wyrazach skreślił nam postać niewiasty polskiej Lisiecki, jeden z piszących za Zygmunta III. tak się bowiem o nich wyraża: „W panieńskim stanie wstydliwa, w małżeńskim poczciwa, we wdowim stateczna a w niczem nigdy nie podejrzana.“ Niektórzy z satyryków naszych, jak Rej i Krzysztof Opaliński, ostre swe pióro obracali na Polki; pochodziło to ztąd że niewiasty nasze swoją cnotą, skromnością, umiejętnością w zarządzaniu domem, przyzwyczajały męczczyzn do zalet, które zdobiły ich matki, żony, córki; każde przeto uchybienie tym cnotom, zwracało uwagę na ogół cały, a śmiało powiedzieć można że Polki nasze najmniej na satyrę zasługiwały.

Zbytek jaki się wkradał w wyższe towarzystwa polskie, karcił surowo z ambony słynny nasz kaznodzieja Piotr Skarga i równy jemu Fabjan Birkowski. Prawda że tego zbytku pochwalać

w Polsce nie można, ale wszakże ten mieścił się tylko w zamkach, pałacach albo w miastach między bogatymi kupcami. Na dowód że zbytek nie istniał w większości narodu powiem to że całą ozdobą naszych niewiast zamiast klejnotów bursztynowe paciorki, a cała wyprawa wychodzącej za mąż Polki składała się z kilku sukień i kilku futrem podbitych kaftanów. Kobieta nasza daleka od wszelkiej próżności światowej, zajęta wyłącznie rodziną, wszczepiała w dziatki pobożność, zamiłowanie do pracy i te cnoty, których zachowanie czyni naród wielkim i niezwyciężonym. Niewiasta polska dzień każdy rozpoczynała wspólną z domownikami modlitwą. Bóg nam też błogosławił wtenczas, liczne mamy tego dowody, bo dopóki w duszy człowieka nie wygaśnie ogień świętej wiary ojców naszych, póty niech się nie lęka niczego, bo Bóg takiego nigdy z swej nie wypuści opieki. Nie myślcie jednak, czytelnicy młodzi, aby wasze prababki żyjące w domowem zaciszu, obojętne były na sprawy po za zakres życia rodzinnego wychodzące, i owszem, żywo je obchodziło to wszystko, co się tyczyło pomyslności kraju. Z prawdziwem męstwem Spartanki wyprawiała Polka męża i syna na pole obowiązków prawego syna ojczyzny. Gdy nasi rycerze szli do walki, często niestety z przemagającemi siłami nieprzyjaciół, natenczas niewiasta nasza w łzawej modlitwie polecała ich Bogu, a przywdziawszy żałobę, pędziła życie wśród pozostałej w domu rodziny, dzieląc czas na zajęcia, jakie obowiązki matki, pani domu i gospodyni na nią wkładały. Nieraz listami zagrzewały one swych synów i krewnych do męstwa i wytrwałości.

Historja przechowała nam parę takich listów; dosłowne przytoczenie ich treści zajmie was zapewno. Otoż Barbara Zamojska, żona Jana Zamojskiego, pisze do swego syna Tomasza w słowach następujących:

„Mój najmilszy synu, twoje zdrowie dobre jest moją pociechą, w którem że cię teraz Bóg chowa dziękuję Mu za to. Mam ja nadzieję w Nim że cię będzie błogosławić. Jeno wedle woli Jego chciej żyć zawdy a bój się Go“.

W tych kilku prostych wyrazach poważna matrona pobudza syna do cnoty, który rozumiał że po Bogu wszystko był winien ojczyźnie. — Regina Żołkiewska, żona bohatera z pod Cecory, w tych słowach pisała do swego synowca, który prowadził nieprzykładne życie:

„Aczem zabawna wyprawie Jegomości mego małżonka na wojnę, jednak chciałam tą kilku słów Waszmości zdrowia nawiedzić, zwłaszcza słysząc o jakiejś niesposobności, czego mi bardzo żal, jeżli tak jest jako ludzie udają. Trzeba to Waszmości wiedzieć że zdrowia szanować dla wspólnych pociech i błogosławieństwa Bożego, którego ja z serca Waszmości życzę. Jegomość małżonek mój daje znać Waszmości jakie kościół Boży i Ojczyznę znachodzą. Pewnam że Waszmość nie zaniechasz dopomagać i zastawiać się za to, przykładem zacnego domu swego i przodków swych. My Pana Boga prosić będziemy aby raczył pofortunnić.“

Dla Polki największym ciosem była hańba jej męża, syna, brata lub narzeczonego. Żonie, której mąż splamił się ucieczką z pola bitwy obyczaj narodowy rozwodu dozwalał. I tak za panowania Władysława Jagiełły w czasie pamiętnej bitwy z Krzyżakami pod Grunwaldem roku 1410. pewien szlachcic Żarnowski uciekł z pola bitwy, żona jego nie mogąc znieść takiej sromoty rozwiodła się z nim dobrowolnie. — Z tegoż czasu drugi mamy przykład podobny. Niejaki Płomyk, szlachcic, poddał Krzyżakom zamek w Bobrownikach. A chociaż błąd swój naprawił walecznością w bitwie pod Grunwaldem, jednak dręczony wyrzutami matki i żony, dostał pomięszania zmysłów i smutnie życia dokonał.

Splamiony jakim niegodnym czynem syn nie ważył się przestąpić progu rodzicielskiego domu dopóki się z niego nie oczyścił. Dziewica po shańbionem nazwisku narzeczonego swego nosiła żałobę, a w cichej modlitwie prosiła Boga aby mu dał sposobność odzyskania sławy. Nikt wpośród rodziny skażonego imienia którego z krewnych wymówić nie śmiał: tak ojcowie nasi przez długie lata strzegli tych cnót, które zdobiły nasz naród;

każde uchybienie im surowo było karane, obyczaj narodowy zwoływał sąd familijny, zasiadali w nim najstarsi członkowie rodziny i na potępionego wydawali wyrok, skazując go na banicję lub inną podobną karę; za mniejsze przewinienia obwiniony cielesną odbierał chłostę. Przed takim wyrokiem każdy czoło chylił a chociaż serce kochającej matki cierpiało nad niedolą dziecka, jednak znosiła zmartwienie swoje, Bogu go ofiarując. Słowo poczciwe daleko więcej znaczyło jak dzisiaj, nikt bardziej uczcić nie mógł kobiety jak kiedy wyraził się o niej: „Poczciwa niewiasta.“ Dawni Polacy kiedy dawali zaręczenie że to co mówią jest prawdą, zwykli byli mawiać: „Jak jestem synem poczciwej matki.“ Największą krzywdą dla Polaka było uchybienie dobrej sławie jego matki, taką obelgę krwią własną w pojedynku gotów był zmazać. Czci tej słusznie doznawała polska białogłowa.

Młodzież w ożenieniu nie szukała ani posagu ani piękności, upatrywała tylko w przyszłej towarzyszce życia zalet, jakiemi się ich matki zdobiły. Nie wielkie były posagi naszych dziewic, szlachcianka dostawała 100 złotych, kasztelanka 300 a wojewodzianka 600. Nie robiono tyle zachodu przy wydawaniu córki za mąż ile dzisiaj.

Sądzę że zajmie młodych czytelników opis dawnych swatów w Polsce. Pan Paweł z Wierzbowa np. poznał bogobojną córkę pana Jana; wysyła do niego krewnego swego w dziewosłęby z prośbą o jej rękę dla syna. Dziewosłąb przywdziawszy paradnie siebie i konia, wjeżdża na podwórze pana Jana; trzymając konia za uzdeczkę, puka do okna, w którym pan Jan staje.

— Pan Paweł z Wierzbowa pozdrawia Waszmości i radby wiedzieć czy na to Waszmość pozwoli o co on przezemnie pytać będzie?

— Słucham panie sąsiedzie, odpowiedział gospodarz domu.

— Oto pan Paweł ma swego parobka; już mu się do lat czterdziestu zabiera, a słyszał że Waszmość masz dziewkę już też dorosłą, a zatem jeźlibyś Waszmość dozwolił toby się pobrali.

— Wstąpcie ino do nas, mówi pan Jan, to się namówiemy.

Dziewosłąb w kółku od okiennicy uwięzuje konia a sam do izby wchodzi. Stół zastaje nakryty, na nim chleb i sól dawnym obyczajem, gospodarz po staropolsku wita:

— Panie sąsiedzie, zjedźcie chleba z solą, byle z dobrą wolą. I zawołał na żonę.

— Moja — przyjdźcie ino do nas.

Gdy przyszła opowiedział jej rzecz całą z czem miły sąsiad przybywa. Ta po wysłuchaniu wyrzekła:

— Jak się wam panie mój widzi, (taki był bowiem zwyczaj w Polsce że żony mężów panami swymi nazywały.)

Przywołano potem córkę i tak odezwał się do niej ojciec:

— Moja dziewko, jużeście się kądzieli u nas naprzędli, czasby też było na swój chleb się wynieść. Oto Panu Bogu dziękuj że pan Paweł z Wierzbowa potyka cię z swoim parobkiem. Jakże zezwalasz na to?

Córka upadła do nóg rodzicom swoim, na znak zezwolenia. Dziewosłąb wtedy nasypawszy klejnotów*) w podołek panience powiedział:

—Pan Paweł od swego parobka ten dar przysłał, przyjm Waszmość wdzięcznie aż się o więcej postara.

Ojciec wtedy powiedział dziewosłębowi:

—Powiedzcież panie sąsiedzie, że za dwie niedziele będzie wesele. Niechaj pan Paweł sprowadzi z sobą skrzypków, ja też każę cielątko, kurkę jedną i drugą zabić, nasycić miodu i tak wespół cieszyć się będziemy.

W poźniejszych atoli czasach znikła ta staropolska prostota a jej miejsce zajęły zbytki, zepsucie obyczajów i tym podobne błędy, które naszych nieszczęść stały się przyczyną. Za tą ogólną zmianą w narodzie naszym zmieniły się i cnoty prababek naszych, któremi jaśniejąc tak chlubnie przewodniczyły

*) Klejnotami nazywano zausznice srebrne lub złote, sznury korali i cenione naówczas bursztynowe paciorki.

młodemu pokoleniu. Napotykamy między naszemi Polkami wiele wykształcenia, niektóre nawet brały się do pióra, pomimo że starzy Polacy okropnie na to sarkali, ceniąc przedewszystkiem domowe cnoty kobiece. (*D. n.*)

KARLIŃSKI

PRZEZ

ADAMA PAJGERTA.

Pod Olsztynem obozem tam leżą
Księcia Maxa niemieckie szeregi,
Raz i drugi do szturmu uderzą,
Lecz się łamią jak fala o brzegi;
Zdobyć twierdzy obronnej nie mogą,
W niej Karliński dowodzi załogą.

Więc na sioło przyległe napadli,
Na wieś wodza załogi fortecznej,
I spalili ci dom i wykradli
Twoje dziecko, o! wodzu waleczny!
Twego synka, niemowlę w pieluchach,
O złocistych na głowie swej puchach.

. . . .

Przypadł goniec pod okop zamkowy
I zatrąbił pokoju sygnałem,

Z polskim wodzem zażądał rozmowy,
I do wodza rzekł słowem zuchwałem:
„Otwórz bramy przed armją niemiecką!
„Oddaj Olsztyn — lub zginie twe dziecko!“

Zadrzał starzec — On siedmiu miał synów,
Wszyscy w krwawej polegli potrzebie,
Oni krwią się dobili wawrzynów,
Za kraj legli, toż świecą dziś w Niebie!
Lecz dla starca nadzieja najsłodsza
To już tylko dziecina najmłodsza.

Skroń mu zimnym oblała się potem,
Pobladł, zgrzytnął, boleścią rozdarty,
Serce biło o pancerz jak młotem —
Długo milczał na szabli oparty,
Nagle cały się wstrząsnął gwałtowniej
I zawołał: „Nie oddam warowni!“

Ho! do szturmu tam biegną ich roty!
A jak biała chorągiew na przedzie
Świeci dziecię, aniołek ten złoty!
Czyż do boju szatanów tych wiedzie?
I głos w dzikim rozlega się gwarze:
„Przecież strzelać do syna nie każe!“

Nasz dowódca stał niemy na wałach,
Oko żarem straszliwym mu świeci,

Bombardjery na hasło przy działach
Oczekują.... Wódz nagle lont chwyci,
Błysnął płomień — padł wystrzał armatni....
Padł od strzału syn jego ostatni!



Wszystkie działa ryknęły wystrzałem,
Huczą pieśnią zniszczenia straszliwą!
Dymy gęstym rozsiadły się wałem,
Żaden wróg już nie ujdzie ztąd żywo!

Pod czarnemi fortecy murami
Całe błonie zasłane trupami.

I jak oko daleko zasięże
Pod Olsztynem nie widać już wroga —
Wojownicy otarli oręże...
Ale milczy zwycięska załoga;
Dziś nie pora okrzyków wesela,
Wojsko wodza żałobę podziela.

On milczący wciąż stał przy armacie,
Długo patrzał na krwawy plac bitwy;
Czy skamieniał po wielkiej swej stracie?
Czyli w ciche utonął modlitwy?
Spojrzał w niebo, potem głowę skłonił,
I twarz sobie rękami zasłonił....

Stoi orszak rycerzy szlachetny,
Lecz nikt nie śmie przerywać tej ciszy;
W tem się zwrócił on ojciec bezdzietny,
I do swoich tak rzekł towarzyszy:
„Wyście świadkiem, mężowie Olsztyńscy!
„Że tak poległ jak wszyscy Karlińscy.“

Z Historji naturalnej.

Usypianie roślin. Powszechnie utrzymują że sen roślin tylko od braku działania promieni słonecznych zależy, bo wszystkie prawie usypiające rośliny albo kwiaty zwijają swe listki przy zachodzie słońca, a niektóre bardzo czułe w czasie pochmur-

nym lub w słotnym dniu wcale się nie otwierają. Jednakże p. Seeman w swojej podróży do krajów północnych dostrzegł że usypiające rośliny za pierwszem zbliżeniem się chwili wieczornej, pomimo świecącego jeszcze na widokręgu słońca, zabierają się do snu nocnego.

Obrona węża. W rozmaity sposób odpiera człowiek napaść swego przeciwnika, do czego i batoga niekiedy używa. Podobnie bronią się niektóre niejadowite węże. Takim jest wąż na wyspie Kuba żyjący Leonatius maculatus, przez Niemców Schlangen-Profoss zwany, który zuchwałego swego prześladowcę w przerażający ale nieszkodliwy sposób chłoszcze. Gdy to do sześciu łokci długie zwierzę nie może napaści swego przeciwnika odeprzeć, wtedy rzuca się na niego, okręca się w około nieprzyjaciela i potężnie smaga go swoim ogonem. Trzeba przyznać że natura niewyczerpaną jest w wynalezieniu skutecznej obrony.

Trzęsienie ziemi w Lizbonie.

Przed r. 1755 handel w Lizbonie w równie kwitnącym był stanie jak i w Londynie. Na siedmiu pagórkach zbudowane miasto szczególniej od strony rzeki Tagu w najpowabniejszej przedstawiało się piękności. Z miasta samego widać było lśniące wód zwierciadło, a nad niem bujające zamorskich okrętów żagle i bandery mile oko bawiły. Za szerokim strumieniem w najpiękniejsze widoki strojne okolice urocze wzniecały wrażenia, a na błogosławionych odleglejszych niwach bogate miasta i zamożne wiejskie posiadłości rozpościerały się na ozległych przestrzeniach. Lizbona starożytnym była opasana murem, na którym dwadzieścia i siedm wież dumne swe czoła wznosiło.

Na szczycie najwyższej góry olbrzymi wznosił się zamek, arabskiej struktury, ku dolinie zniżający swoje zabudowania. Oprócz przepysznego kościoła katedralnego było jeszcze czterdzieści

kościołów i znaczna liczba męskich i żeńskich klasztorów i kaplic, po różnych częściach miasta. Położenie zamku królewskiego nader było powabne, bo z jego okien za jednem oka spojrzeniem ukazywały się liczne na kotwicy stojące okręty, z całego świata przybywające.

Ale świetność Lizbony domierzała swojego kresu, aby nigdy już więcej nie zajaśnieć dawnym przepychem. Dzień 1. Listopada był dla tej stolicy dniem spustoszenia i okropnej zgrozy. Iluż w poranku dnia tego wesołych, pełnych nadziei i szczęśliwych, przed zmrokiem wieczornym znalazło śmierć w gruzach, płomieniach lub w wzburzonych wód falach; najwspanialsze pałace, najokazalsze kościoły w zwaliska runęły.

Straszliwe to trzęsienie ziemi na niesłychaną rozciągało się rozległość, dając się uczuć nie tylko w znacznej części Europy, ale i w Azji i Ameryce. Na samą jednakże tylko Lizbonę największą swą siłę i wściekłość wywarło to złowrogie przyrody zjawisko.

Poranek tego nieszczęsnego dnia najmniejszym znakiem nie rokował tak okropnego, zgubnego dla wszystkich wieczora. Niebo było pogodne, słońce jaśniało złotym promieniem, najlżejszy nie zjawił się wietrzyk, a najstraszniejszą burzę najspokojniejsza cisza poprzedzała.

Jako w uroczystym dniu WW. Świętych po wszystkich kościołach zebrany lud korne modlitwy zanosił przed tron Wszechmocnego, gdy nagle około dziesiątej godziny przed południem dał się słyszeć w całem mieście straszliwy grzmot podziemny. Potem nastąpiło wstrząśnienie i chwianie się całej miasta posady. To było dostateczne do zamienienia kościołów, pałaców, domów i chat w potworną masę zwalisk i gruzów. Dla tysiąców własne ich mieszkania były grobem niespodziewanym, zasypywały ich i gniotły walące się belki i mury. Przestrach, zgiełk, zamięszanie, krzyki i narzekania ludu, zalegającego jeszcze niezniszczone trzęsieniem ziemi kościoły, szybkie

przejście z spokojnej modlitwy do trwogi o życie i śmierć niespodzianą, niepodobne do opisania.

Tysiące po publicznych miejscach gromadzącego się ludu spodziewało się pewnego ratunku: ale srodze zawiodła ich nadzieja. Cegły, belki, kawały muru spadały na uciekających, gniotły i zabijały. Dzieci, niewiasty, starcy i chorzy zasypani w swoich, choć niezniszczonych mieszkaniach, nie doczekawszy się żadnej pomocy, dla trudności usunięcia wszędzie zalegających gruzów, często, acz nie zabici, głodową śmiercią ginęli. Inni dla uratowania życia na statkach lub promach spiesznie zdążali do rzeki Tagu, ale i tu strasznego doznali zawodu. Groźny strumień nadprzyrodzoną siłą wzniósł się na 40 stóp wysoko. Pozostałe jeszcze domy i zwaliska woda zalała. W jej głębiach tysiące ofiar utonęło! Tama, na którą schroniło się ze sto osób, zapadła się wraz z nimi. Woda jak nagle wzbiła się wysoko, tak i spiesznie opadła. Rozhukane morze ciskając w górę olbrzymie bałwany, miotało białe piany w powietrze. Rozszalała burza okręty i statki pochłaniała w morskich przepaściach, albo przerzucała je przez mury na 24 stóp wysokie i osadzała na bagnistym namule; skały dotąd nigdy niewidziane, wysunęły się z wnętrzności ziemi. Zdawało się że posada miasta zaprzepaści się w niezgruntowanych otchłaniach. Lecz to nie dosyć. Inny znowu groźny nieprzyjaciel z nieposkromioną wściekłością wystąpił, dla ostatecznego zniszczenia wszystkiego, co jeszcze cudem nieledwie ocalało. Powstał orkan, który chmury kurzu i popiołu roznosząc w powietrzu, zaciemniał blade światło słoneczne. — Czyliż to dzień ostatecznego sądu? pytało się wielu z wybladłem obliczem, przejętych rozpaczą.

Powtórne trzęsienie ziemi, kilka minut trwające, nową trwogą przeraziło pozostałych przy życiu. Domy chwiały się jak topole w chwili gwałtownych wichrów; wiele ich znowu zapadło. Trzecie wstrząśnienie tak było silne że się nikt nie mógł na nogach utrzymać, trzeba było kłaść się na ziemi. Każdy czekał w niepewności jaki dla niego wyrok następna chwila z sobą przyniesie?

Burza była zwiastunem pożaru, któren rozniecila i szybko a szeroko po całem mieście rozniosła. Przed nadejściem nocy wszystkie zwaliska zniszczonego miasta jednym płomieniem gorzały, jak gdyby i ta pozostała reszta w popiół zamienić się musiała. Ktoż miał gasić? Kto nieść ratunek tam gdzie jeszcze coś było do ocalenia? Przez ośm dni srożyły się płomienie, a miasto zaległy popioły i czarne sadzami powleczone sterty gruzów i kamieni.

Pozostałym doskwierał głód; pokaleczeni, poparzeni, konający, żadnej nie mogli od nikogo otrzymać pomocy, ulgi, ani ratunku. Wszystkiego był niedostatek. Ileż tu łez za stratą dzieci, rodziców, przyjaciół i krewnych wylano! Ciągłe potem deszcze, przy oziębionym stanie powietrza, powiększyły jeszcze niedolę tych nieszczęśliwych, jęczących bez schronienia pod gołem niebem. Wielu którzy śmierci uniknęli, umierali z głodu, z zaziębienia lub przestrachu Przeszło 40.000 ludzi padło ofiarą tego straszliwego trzęsienia ziemi.

PION.

Gdy stawiają dom lub w ogóle jakikolwiek mur wolno stojący, widzimy że murarze używają pewnego narzędzia, zwanego p i o n e m, którego prawie nie wypuszczają z rąk, bez którego nie położą żadnej warstwy cegieł.

Chcąc pion zrobić bierze się kulkę metalową, a w braku tejże jakiekolwiek inne ciało dość ciężkie, np. klucz, i przywiązuje się doń cienki sznurek. Wziąwszy do ręki wolny koniec tego sznurka, tak aby kulka spadła na dół, widzimy że sznurek, który gdyby kulki nie było, swobodnie igrałby sobie w powietrzu, jest teraz wytężony i wskazuje kierunek linji

prostej. Usiłujmy zmienić ten kierunek i poruszmy sznurkiem w którąkolwiek stronę, zawsze on powróci w pierwotne położenie. Ten kierunek sznurka, obciążonego kulką, który w każdym czasie, w każdem miejscu, słowem zawsze a zawsze, dopóki tylko kula wisi wolno i żadnego przedmiotu nie dotyka, jest jednakowy, nazywamy pionowym.

Trzymając jedną ręką sznurek pionu, podnieśmy drugą ręką kulkę i zaraz potem puśćmy ją. Coż się stanie? Oto kulka spadnie na dół i po kilku słabych, coraz słabszych wachaniach, powróci w to samo miejsce, które zajmowała poprzednio, jakby ten kierunek, wskazujący najkrótszą odległość od ziemi, był jej najmilszy. Dąży ku ziemi jakby ją tam coś ciągnęło, wytęża sznurek jakby się gniewała na niego że jej przeszkadza upaść, a jeźli przypadkiem, będąc bardzo ciężką zerwie go, to nigdy w bok, a tem mniej w powietrze nie poleci lecz prostą najbliższą drogą na ziemię upadnie.

Dostrzegamy w naturze wiele przykładów tego samego zjawiska. Dachówka, gdy ją wichr zerwie z dachu, spada prosto na ziemię, piłka wyrzucona w górę powraca do nas czem prędzej, krople deszczu i płatki śniegu z obłoków ku ziemi spadające widzimy, potężne masy wody ze szczytu skały pędzą ku ziemi i tworzą wodospad. W piecu popiół zsypuje się sam przez ruszta do popielnika, a z piaselniczki wytrząśnięty piasek posypałby się także na ziemię, gdyby się w drodze nie spotkał z papierem, który go zatrzymuje Kawa w młynku mielona spada do szufladki poniżej umieszczonej, cukier tarty na tarku przesypuje się przez wykłute w niem dziurki. Gałęzie drzew obciążone owocem pochylają się ku ziemi i łamią się nawet niekiedy, kwiat zwiesza na dół swoją główkę, nie mogąc oprzeć się potężnej sile, co go ciągnie ku ziemi. Zasypiającemu wypada z rąk gazeta gdy ją trzymać przestaje, spada zasłona w teatrze i trumna w grób ciemny zapada. Waga u zegaru opada coraz niżej chociaż ją wewnętrzny narząd zegara wstrzymuje, u storów i map ściennych widzimy drążki drewniane lub metalowe, które je ściągają

na dół i wytężają. Na okrętach miewają piony, u których sznury niezmiernej są długości a ciężar zwykłą kulkę zastępujący waży pięćdziesiąt funtów. Pion taki spuszcza się w morze dla mierzenia jego głębokości i dla tego sznur jest co sążeń oznaczony barwistym płatkiem, aby łatwiej było obliczyć głębokość morza.

Wszystkie te zjawiska uczą nas że nie ma na ziemi ciał, któreby chciały oddalić się od niej, przeciwnie wszystkie przybliżyć się do niej usiłują.

Jak w każdym kraju zaprowadzone są pewne prawa, którym bezwarunkowo wszyscy mieszkańcy posłuszni być muszą i żadną miarą wyłamać się z pod nich nie mogą, tak i w przyrodzie są prawa, którym wszystkie ciała są i muszą być posłuszne. Z tego, co się powiedziało, okazuje się prawo ciężkości, prawo że wszystkie ciała ziemskie dążą ku ziemi.

Dlategoto mówimy o ciałach ziemskich że są ciężkie, a przyczynę zjawiska, to jest siłę, która je przyciąga ku ziemi, nazywamy siłą ciężkości. Wszystkie części ziemi razem wywierają siłę przyciągającą, a ponieważ ziemia jest kulą, jej części zaś są jednostajnie rozdzielone w około jej środka, tak ona tę siłę wywiera, że wszystkie ciała dążą ku jej środkowi. Jeżeli więc widzimy że jakie ciało oddala się od środka ziemi i wznosi się do góry, powinniśmy domyśleć się że jakieś obce siły zmuszają je do tego i winniśmy starać się siły te poznać.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1. i 15. każdego miesiąca. Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a. Z przesyłką pocztową rocznie 5. Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda. Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktor odpow. Stanisław Nowiński. *Wydawca:* Władysław Zawadzki.

Drukiem M. F. Poremby we Lwowie 1866.